

Mity i legendy jak powstało Zakopane.

Przed wiekami pod Tatrami rozciągała się gęsta puszcza. Najbliższe ludzkie osiedla były w dolinie rzek Białego i Czarnego Dunajca. W głąb puszczy zapuszczali się tylko myśliwi, bo zwierząt i ryb było mnóstwo.



Górale

jedynie patrzyli na szczyty gór. Jeden gazda z Szaflar, a wołali go Piotr, był ogromnie ciekaw, jak tam jest pod Tatrami?

Postanowił osiedlić się pod Tatrami. W swoją wyprawę zabrał tylko trochę jedzenia i ciupagę. Po długim marszu Piotr dotarł na maleńką, leśną polanę przy potoku.

- Jest tu pięknie - tu zostanę, pomyślał Piotr.

Następnego dnia Piotr zabrał się ostro do pracy. Rąbał las, suszył drzewo, a gałęzie i pnie palił, by ziemia była żyzniejsza. Gdy zgromadził odpowiednią ilość drzewa zbudował szałas, w którym zamieszkał. Na pozyskanej ziemi przez wyrąb drzewa uprawiał ziemniaki, owies, warzywa. Po pracy chodził na polowanie, łowił ryby w górskich potokach. Był szczęśliwym człowiekiem. Polanę, na której gazdował Piotr, ludzie z okolicznych wiosek nazywali "Kopana", a gazdę Piotra okrzyknięto Gąsienicą, a to z powodu pasiastego odzienia, w którym chodził. Później ludzie mówili, że Gąsienica siedzi na "Za kopane". A z czasem przyjęła się nazwa Zakopane. I tak już zostało. Pewnego dnia odwiedził Piotra jego najstarszy brat Jędrzek.

- Jak Ci się gazduje? - spytał młodszego brata.

- Dobrze, mam swój szałas, małą gazdówkę, poluję na zwierzęta, łowię ryby. Jest tu pięknie! Tu już zostanę! - odpowiedział Piotr.

- Baby nie masz - powiedział Jędrzek.

- A skąd ja tu babę znajdę? - spytał Piotr.

- W naszej wsi jest piękna dziewczka o imieniu Kasia, może wziąłbyś ją za żonę?

Piotr z Jędrkiem poszli do wsi. Kasia okazała się śliczną dziewczyną, a i Piotr spodobał się Kasi. Rodzice ich pobłogosławili i wyprawili wesele. Młodzi zamieszkali w szałasie u Jędrka w Zakopanem. Po dwóch latach przyszedł na świat syn Szymon, później urodził się Paweł i córki Marysia i Hania. Synowie Szymon i Paweł byli myśliwymi i budorczami. Córki pomagały w domu i pięknie szyły i haftowały góralskie odzienia. Z czasem dzieci Piotra i Kasi założyli własne rodziny. I tak ród Gąsieniców się rozrastał. Wszyscy zwali się Gąsienice - postanowili więc, że będą dobierać sobie przydomki, po których można ich będzie odróżniać. W Zakopanem były rodziny Gąsieniców: Danieli, Kasprusi, Szymoszków, Bednarzy, Szostaków i wiele jeszcze innych.

Do dziś się mówi, że w Zakopanem kapusta nie urośnie, bo za dużo jest Gąsieniców.

Legends i podania, opowieść o dzielnym Giewoncie.

Świat był kiedyś inny. Wielkie wody zalewały nasze ziemie. W głębinach żyły różne stwory. Był i smok. Swego czasu ożenił się z Magurą. Z tej miłości przyszyły na świat ich dzieci, a było ich sporo. Synów mieli sześciu: Hawrań, Muran, Garłuch, Krywań, Wołoszyn, Giewont. Mieli też córki: Świnica, Zolto, Niebieska, Skrajna, Pośrednia i Zadnio.



Kiedy

dzieci podrosły, wezwała ich dobra matka Magura i spytała, kim chcą być w życiu. Hawrań odpowiedział, że rybakiem, Murań - murarzem, Garłuch - śpiewakiem, Krywań - kowalem, Wołoszyn - pasterzem, Giewont, najmłodszy i najsilniejszy z braci, odrzekł:

- Ja będę rycerzem, by moi bracia i siostry w spokoju żyli. Ja ich będę bronił. Brat Giewonta, Krywań, który został kowalem, ukłął dla niego piękną zbroję. Giewont na murach zagrody stał i pilnował, by jakieś dziady nie podeszły. A siostry, jak to baby. Świnica koło świń gazdowała, Zolto i Niebieska odzienie dla chłopów szyły. Skrajna, Pośrednia i Zadnio w domu dla chłopów warzyły. Osobita była najbardziej urokliwa i zalotna. Oczka ku chłopom puszczała i pięknie się śmiała. Chłopcy się do niej zalecali, ale ona czekała na królewicza z bajki. Pewnej nocy się jej śniło, że nadszedł on z północy. I tylko w tamtą stronę świata patrzyła.

Był sobie król Mróz, ziemią północy rządzący, a biała Zima była jego kochanką. Król Mróz dowiedział się o pięknej Osobicie. Wysłał posłańców ku niej, ale Giewont na murach stał, raz po raz ich przepędzał. Posłańców srogo pobił, a i kości połamał i za mur wyrzucał. Zezłościł się król Mróz na Giewonta i postanowił się zemścić.

- Musimy go obalić, bo będzie z nami źle rzekł Mróz do Zimy.

Radzili kilka lat, jakby Giewonta pokonać podstępem, bo siłą go wziąć nie sposób było. Aż uradzili. Zima się pięknie wystroiła w białe odzienie i zaczęła się ku Giewontowi zalecać i bałamucić go. A baby to potrafią, niejednen chłop rozum przez to stracił. A Giewont też był chłopem i na widok pięknej i zalotnej Zimy serce mu zabiło, że aż zadudniło w górach. Zima bałamuciała Giewontowi:

- O, mój kochany, najpiękniejszy, chodź do mnie. A Giewont tylko czekał na zaproszenie, zaczął się do Zimy przymilać.

I tak ze sobą flirtowali. A wtedy przebiegły Mróz zamroził ziemię pod nogami Giewonta, lód zakłuł go mroźnymi łańcuchami. Na te chwile tylko czekali posłańcy Mroza.

Przewrócili Giewonta, jakby zaraz miał iść spać. I stała się rzecz dziwna, giewont zapadł w sen. Za swym bratem Giewontem płakała piękna siostra Osobita, potoki i jeziora wypełniły się jej łzami. Król Mróz poprosił ją o rękę, jednak Osobita odmówiła. A Zima litościwa baba była. Ze żalości otuliła rycerza białą chustą ze śnieżnych płatków. I tak sobie rycerz Giewont cichutko śpi i spogląda na Zakopane.

Baśnie i legendy o zaczarowanych zbójnickich skarbach.

Jasiek z Kościelisk lubił chodzić na góralskie posiadłości do starych gazdów. Często opowiadali o dawnych zwyczajach, i zbójnickich wyczynach. Jasiek nawet nie przypuszczał, że stary Mateja to był za młodu zbójnikiem.



Jedneg

o wieczoru w chałupie starego Zubka na Gubałówce spotkali się gazdowie Mateja, Zarycki, Krzeptowski i Karpieł. Baby robiły swoje babskie prace, a chłopcy siedli przy piecu, pili piwo, gorzałkę i opowiadali. Krzeptowski mówił o zbójnickich skarbach zakopanych w dolinie Kościeliskiej. Zbójnickie kotliki pełne złota i kosztowności miały się znajdować w jednej z jaskiń pod skalną półką. Krzeptowski mówił, że te skarby są zaczarowane. Gdy zbójnicy je zakopywali, to przyrzekali sobie, że nikt z nich skarbów sam nie zabierze. Jeden ze zbójników - Wojtek Mateja z Czerwienego - zapytał:

- A jak ktoś złamie przysięgę i sam skarby wykopie co wtedy?

- Trzeba poprosić czarownicę z Gubałówki - powiedział zbójnik Andrzej Stoch, obok którego pod lasem mieszkała baba, która była czarownicą. Zbójnicy przyprowadzili babę do jaskini. Pomruczała coś pod nosem, okadziła skarby dymem z czarodziejskich ziół i rzekła:

- Ten kto je odkopie zostanie ukarany.

Mijały lata. Kompania zbójnicka się rozleciała. Jedni trafili do więzień, inne zaczęli gazdować, a jeszcze inni pomarli. Nigdy się razem nie spotkali i skarbów nie wydobyli. Jasiiek przejął się bardzo tą opowieścią. Mimo przestróg starych gazdów, postanowił w tajemnicy szukać skarbów w dolinie Kościeliskiej. Przez parę lat chodził do tej doliny, zeszedł wszystkie jaskinie. I nic. Myślał, że już skarbów nie znajdzie. Aż w końcu, późną jesienią odnalazł skalną półkę.

- A może to ta, o której mówił stary Krzeptowski? - pomyślał.

Rozsunął skały i zobaczył kilka zbójnickich kotlików, a w nich złoto, srebro i inne kosztowności. A jeżeli skarby są zaczarowane?

- Ee, chyba już po tylu latach czary utraciły moc? - zastanawiał się Jasiiek. Pomimo wątpliwości postanowił zabrać skarby do chałupy. Schował je na strychu pod sianem i poszedł spać. Nastął zły czas dla gazdówki Jaśka. Zwierzęta mu padały, ziemniaki zgniły, owies nie obrodził.

Gazdowie gadali, że Jaśka jakaś kara spotkała, bo u nich we wsi zwierzęta dobrze się chowały, a w polu był nadzwyczaj dobry rok.

- Ale za co? - zastanawiali się. Przecież dobry z niego gazda. Może klątwa? - myśleli. Wszyscy bowiem wiedzieli, że Jasiiek od lat łaził po Tatrach za zbójnickimi skarbami. Jasiiek opowiadał o swych nieszczęściach na posiadach u starych gazdów. Mateja, Krzeptowski, Zarycki i Karpieł nie mieli żadnych wątpliwości, jaka była przyczyna Jaśkowych nieszczęść.

- Jasiiek, znalazłeś zbójnickie skarby, a one są zaczarowane i spotkało Cię nieszczęście. Musisz je odnieść tam, gdzie je znalazł. Tylko pamiętaj, że musisz to zrobić przed północą. Następnego dnia Jasiiek udał się do doliny Kościeliskiej i złożył skarby na ich miejsce pod skalną półką. Wrócił do chałupy. Po pewnym czasie zauważył, że jego gazdówka ma się lepiej, a już za rok był bogatym gazdą. Ludzie mówili:

- Popatrzcie, jak się Jaśkowi los odmienił. Jasiiek nadal chodził na góralskie posiadki, na których gazdowie opowiadali o zaczarowanych zbójnickich skarbach, ale Jasiiek już dobrze wiedział, że nie wolno ich zabierać. I choć dobrze wiedział gdzie je można znaleźć, wolał gazdować.

O zaklętym wojsku w Tatrach.

W Tatrach, w podziemnych korytarzach Giewontu jest zaklęte wojsko. Tak od wieków mówi się na Podhalu, Orawie i Spiszu. Również na Słowacji powiadają, że w Giewoncie śpi zaklęte wojsko, a jeden, co go nazywają królem, czuwa nad nimi. Jego podobizna jest wryta w skalnym bloku góry. Patrzy na świat i ludzi, potem wchodzi do podziemnych, skalnych korytarzy i rozmawia ze swoimi rycerzami o tym, co słychać pod Giewontem. Czasem ubierze się w strój wędrowca i chodzi po Podhalu, rozmawia z ludźmi, a potem wraca do swojego wojska.

Ludzie gadają, że jeśli na świecie więcej będzie niesprawiedliwości, zła i ludzkiej krzywdy to rycerze wstaną i ruszą w świat. Złych ludzi ukarzą i zaprowadzą sprawiedliwość. Niektórzy gadają, że wówczas będzie koniec świata, ale w to górale nie wierzą.

W Jaworzynie gazdował kiedyś młody juhas Kuba. Na polanie miał szałas i całe lato pasł owce. Jednego dnia Kubie zginęła owieczka. Szukał jej, wędrował polanami, dolinami i tak doszedł w okolice Giewontu. Tam ujrzał ślady owieczki. Doprowadziły go one do jednej z grot Giewontu.

Kuba wszedł do środka i nagle spostrzegł przed sobą starego człowieka z koroną na głowie.

- Czyżby to król zaklętego wojska? Wyszeptał nie wierząc własnym oczom. Dobrze znał legendę o śpiącym w Tatrach wojsku.

- Tak, ja jestem królem wojska zaklętego w Giewoncie - odpowiedział stary człowiek w koronie, zanim Kuba zdążył cokolwiek zapytać.

- I nie martw się, twoja owieczka jest bezpieczna, zaraz ją znajdziesz, ale zanim to nastąpi chodź ze mną, zaprowadzę cię do moich rycerzy. Kuba podążył w milczeniu za królem. Przez dobrych parę chwil szli ciemnymi korytarzami, aż dotarli do drugiej jaskini. Pod jej ścianami leżeli uśpieni rycerze.

- Jest tu juhas Kuba z Jaworzyny, odezwał się król do swoich rycerzy. - Opowie wam o tym, co się dzieje na świecie. - rycerze otworzyli oczy i wpatrywali się w Kubę, który zaczął opowiadać o ludzkich krzywdach, biedzie, złym losie, ale też o dobrych ludziach. Mówił o tym jak górale gazdują. Opowiadał o dobrych zbójnikach, którzy bogatych karają za ludzkie krzywdy, a biednym pomagają.

- Czy czas już wstać? Spytał swego króla rycerze, gdy Kuba skończył opowieść.

- Jeszcze nie, odrzekł król. I stała się rzecz niesłychana. Rycerze zamknęli oczy, ułożyli się na powrót pod ścianami jaskini i po chwili słychać było tylko ich spokojny, głęboki oddech. Spali kamiennym snem.

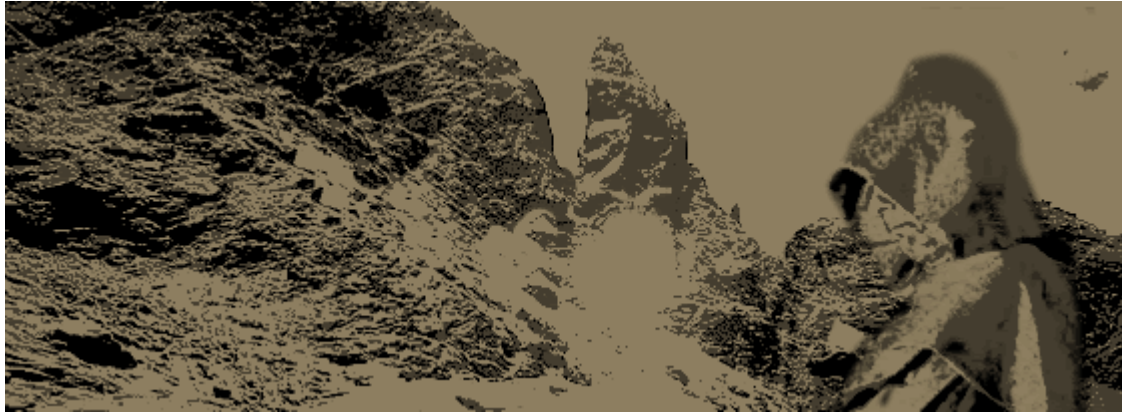
- Teraz czas już na Ciebie. - Rzekł do Kuby stary człowiek.

- Przed jaskinią czeka na Ciebie twoja owieczka. Bądź nadal tak dobrym człowiekiem, powiedział król i uścisnął mu dłoń. Potem wskazał mu drogę wyjścia z jaskini.

Wyszedł Kuba z jaskini, patrzy, a tam jego owieczka pasie się na skalnym urwisku. Zawołał ją i wrócili na baczność do Jaworzyny. Kuba na całe życie zapamiętał sobie słowa króla zaklętego wojska. Pomagał biednym i upominał tych, którzy źle czynili. I nikomu nie przyznał się, że był u rycerzy zaklętych w Giewoncie.

Skąd się wziął Mnich nad Morskim Okiem.

Po drugiej stronie Tatr, na słowackim Spiszu w Czerwonym Klasztorze, żył Brat Cyprian. Górale nazywali Klasztor Czerwonym od koloru cegieł, z których był zbudowany. Brat Cyprian pracował w klasztorze jako zielarz, aptekarz i lekarz. Poza tym zajmował się alchemią, wyrabiał materiały wybuchowe, produkował też lustra. Jego największym marzeniem było latać jak tatrzańskie ptaki, choćby orły. W tym celu przez długie lata pracował nad wykonaniem maszyny latającej. W końcu maszyna była gotowa. Wyglądała jak ptak i ryba zarazem. Zrobiona była z cisowego drzewa, a płótno zostało nasyczone żywicą.



Pewne

go dnia Brat Cyprian zobaczył w lustrze, przez siebie wykonanym jezioro tatrzańskie, a nad jego brzegiem młodą śliczną pasterkę pasącą owce. Serce zrobiło mu mocniej, gdy usłyszał jej głos.

- Czy pragniesz mnie poznać Bracie Cyprianie? Jeśli tak, to przyleć do mnie nad jezioro na swojej latającej maszynie. Czekam na ciebie - powiedziała pasterka.

- Tak, przylecę do Ciebie! - krzyknął Brat Cyprian, że aż zadudniło w górach. Pasterka znikła z lustra.

Wówczas usłyszał głos z niebios ostrzegający go przed lotem.

- Latać mogą tylko ptaki, a ty jesteś tylko człowiekiem, usłyszał tajemniczy głos. Brat Cyprian popadł w zadumę.

Nagle ni stąd ni zowąd pojawił się diabeł.

- Ona czeka na Ciebie - rzekł.

- Dobrze polecę nad jezioro! Odpowiedział Brat Cyprian. Diabeł aż zacierał ręce z radości, że przekonał Brata Cypriana do lotu, mimo ostrzeżeń niebios. Wytrwale pomagał mu w przeniesieniu maszyny latającej z Czerwonego Klasztoru na pobliski szczyt Trzech Koron. Brat Cyprian usadowił się w swojej maszynie latającej, rozejrzał się po okolicy, jakby się zawahał przed lotem nad jezioro.

Zauważył to diabeł, który ponaglał Brata Cypriana do lotu.

- Na co czekasz? Leć już! Krzyknął diabeł.

Brat Cyprian wystartował, wzniósł się w powietrze, coraz wyżej, oddalał się od wzniesień Pienin i kierował się w stronę Tatr.

Po paru godzinach lotu dotarł nad jezioro Morskie Oko. Nad jego brzegiem stała pasterka, jakby czekała na kogoś. Brat Cyprian wylądował nad brzegiem jeziora i wówczas dosięgła go kara niebios. Zerwała się burza z piorunami. Grzmot pioruna zmienił Brata Cypriana w skalny głaz, nazywany do tej pory Mnichem.

W Pieninach echem rozległ się diabelski chichot.

Jak parobek Jędrzek przechytrzył gaździnę Marynę.

W Kościelisku koło zakopanego żyli bogaci gazdowie Sobczakowie. Gazdówkę mieli sporą. Gazda zajmował się handlem, a jego baba Maryna siedziała w chałupie i pilnowała gospodarstwa. Do pracy na roli mieli parobka Jędrka z Cichego. Jędrzek od świtu do nocy ciężko pracował, a to kosił siano, drzewo rąbał, karmił świnię, owce pasał. Baba Maryna nie była dobrą dla Jędrka. Za prace Jędrzek miał tylko spanie w stajni i jeden posiłek dziennie. Jędrzek często głodował, nie zawsze zdołał coś upolować czy też złowić rybę, by się posilić. Jedynie w niedzielę Jędrzek był proszony na obiad, a to za sprawą gospodarza, który bardzo parobka lubił, bo wiedział, że dobrze pracuje, a i znał swoją babę, że jest skąpa. Jak tylko gazda wyjeżdżał na jarmarki, Maryna zaraz krzyczała, że za długo śpi, że mu nie da nic do jedzenia.

Jędrkowi było smutno, ale to już taki los parobka, myślał. Postanowił dać Marynie nauczkę, w końcu jej skąpstwo zostanie przechytrzone i ukarane, a może się wówczas i zmieni na lepsze? Następnego dnia Jędrzek przyszedł do kuchni, a Maryna gotowała dla siebie obiad, była to bodajże zupa z kapustą.

- Co tam gotujecie gaździno? Pięknie pachnie w izbie - zwrócił się Jędrzek do Maryny.
- Żadnego obiadu nie gotuję tylko stare portki chłopu, bo są strasznie brudne - odrzekła gaździna do Jędrka. Na taką odpowiedź Jędrzek tylko czekał.
- Wiecie ja mam jeszcze bardziej brudne portki niż wasz chłop i szybko wrzucił je do garnka z obiadem dla Maryny. Gaździna tylko popatrzyła na parobka i wszystko zrozumiała. Od tego czasu Maryna każdego dnia częstowała parobka obiadem, bo się bała, że jej znów wrzuci portki do garnka z obiadem.

Jak Szymon odniósł ciupagę na cmentarz.

Szymon Kaspruś z Zakopanego był grabarzem. Kopał groby na Pęksowym Brzysku. Swego czasu przydarzyła mu się niezwykła historia, choć już niejedno widział i przeżył. Swego czasu kopali grób z Wojtkiem spod Lasa, kopali całą noc, gdyż rano mieli murować grobowiec. W czasie kopania natrafili na dwa stare groby. W jednym znaleźli gruby warkocz. Należał on do młodej góralki:

- Trzeba go ziemią przysypać - powiedział Szymon do Wojtka.

W czasie dalszego kopania natrafili na kolejny grób, tym razem znaleźli w nim ozdobną ciupagę. To będzie zbójnicka, pomyślał Szymon, którego ojciec był w zbójnickiej kompanii i niejedną ciupagę widział.

- Przysypać ją? - zapytał Wojtek.

- Nie trzeba, za chwilę sam to zrobię - odrzekł Szymon.

Jednak Szymon nie miał zamiaru jej z powrotem złożyć do grobu. Przykrył ją swoim odzieniem, a po skończonej robocie zabrał do chałupy. Szymon ją wyczyścił i powiesił na ścianie.

- Skąd masz taką ciupagę? - zapytała jego baba.

- Znalazłem pod lasem jak szedłem do chałupy, skłamał gazda.

Gdy wieczorem gazda położył się spać, marzył tylko, by szybko zasnąć. Był bardzo zmęczony pracą przy kopaniu i murowaniu grobowca. Szymon ledwo zasnął ale zaraz się obudził, ciupaga waliła po ścianie i drzwiach. Gazda wstał, zapalił lampę naftową. W izbie cisza, ciupaga wisi na ścianie.

Wyszedł przed chałupę, tez spokój, owczarek spał na progu, na widok gazdy tylko pomachał ogonem.

Gazda wrócił do izby i położył się spać. Pomyślał, że coś mu się śniło.

Po chwili gazda usnął i znów się obudził - ciupaga jeszcze bardziej waliła w drzwi i ścianę. Gazda zerwał się na równe nogi, obudził babę i pyta:

- Słyszałaś jakieś tłuczenie po drzwiach i ścianie?

- Nie słyszałam, nie marudź, śpij.

Gazda wyszedł przed dom, wszędzie cisza, pies spał na progu. Wrócił do izby i usiłował usnąć. Ale już do samego rana spania nie było, co tylko się położył, ciupaga uderzała w drzwi i ścianę. Baby już nie budził. Postanowił przyznać się babie i opowiedzieć całą prawdę o przyniesionej ciupadze. Kolejnej nocy Szymon też nie spał, ciupaga nie pozwalała nawet oka zmrużyć.

Szymon wraz z babą poszli po poradę do starego Jarząbka na Żywcańskie, który w młodości zbójował. Szymon opowiedział mu historię o ciupadze i o niespokojnych nocach w chałupie.

- Widzisz - odrzekł stary Jarząbek, ta ciupaga należy do zbójnika i musi spoczywać z nim w jego grobie. Jeśli jej nie odniesiesz na cmentarz, to spokoju nie zaznasz. Pamiętaj, że ciupagę musisz złożyć w grobie przed północą.

Szymon posłuchał rady starego Jarząbka. Wieczorem poszedł na cmentarz, wykopał grób, a przed północą złożył ciupagę do grobu.

Szymon wrócił szybko do chałupy, jego baba czekała na niego. Poszli spać. W chałupie było spokojnie.

Pasowanie Kuby na zbójnika.

Kuba, młody góral z Brzegów postanowił, że nie będzie pracował u pana na dworze, a i hajducy nie będą bili go batem.

- Wstąpię do zbójników, do kompanii Janosika, będę zbójował - tak rzekł do swej matki.

- Jesteś młody, silny, dobry, bądź tak uczynny dla ludzi jak Janosik - powiedziała matka do syna.

Sława Janosika była znana w całej okolicy. Pomagał biednym, nie pozwalał krzywdzić chłopów.

Hajducy z dworu usiłowali Janosika schwytać, ale on zawsze ich pokonał lub się wymykał z pułapek. Ludzie gadali, że Janosik ma czarodziejski pas, ciupagę a i buty, które pozwalają mu nawet Dunajec przeskoczyć. Kuba zawędrował do kryjówki Janosika.

- Czego chcesz od naszego Harnasia? - zapytał Franek z Chochołowa który stał na straży.

- Prągę do was dołączyć, by pomagać biednym ludziom, chronić ich przed krzywdą ze strony dworu - odparł Kuba.

Franek bacznie się przyjrzał Kubie i po chwili zaprowadził go do Janosika.

- Janosiku, mamy kandydata do naszej kompanii, jest tu Kuba z Brzegów - zwrócił się Franek do Janosika.

- Zanim do nas wstąpisz, musisz pokazać, co potrafisz - powiedział Janosik do Kuby.

- Zobaczymy czy jesteś silny i sprytny - krzyknęli zbójnicy, którzy mieli wyznaczyć zadania Kubie.

Kuba radził sobie doskonale z zadaniami, dobrze rzucał ciupagę, nożami, skały podnosił, przeskakiwał potoczki.

Zbójnicy tylko kręcili głowami z zachwytu z umiejętności Kuby.

- To będzie dobry zbójnik, zobaczymy tylko czy jesteś sprytny - dopowiedział Wojtek.

- Jesteś silny jak niedźwiedź, szybki jak sarna, to mnie cieszy, daję ci ostatnie zadanie.

- Jutro hajducy idą na jarmark, by sprzedać woły, które podstępem zabrali chłopom z Witowa.

Musisz te woły odebrać, pamiętaj, że nie wolno ci użyć broni, musisz ich przechytrzyć, to już ostatnie zadanie powiedział Janosik.

- Jak to zrobić? Zastanawiał się Kuba. Tak jak powiedział Janosik, muszę ich przechytrzyć, pomyślał Kuba. Jeszcze tego samego dnia w najbliższym miasteczku kupił dwie pary bucików. Następnego dnia, Kuba rzucił na leśną drogę, którą mieli iść hajducy z wołami, dwa buciki, ale dwa na prawą nogę, a nieco dalej rzucił dwa na lewą nogę. Po czym schował się w leśnym zaroślu. Po jakiejś chwili, leśną drogą idą hajducy z wołami na sprzedaż.

- Popatrz piękne buciki - odezwał się hajduk do drugiego. Ale oba są na prawą stopę, gdzieś w pobliżu muszą być na lewą stopę. Hajducy zawiązali woły do drzewa i pospiesznie ruszyli dalej w poszukiwaniu bucików na lewą stopę. Na to tylko czekał Kuba. Szybko wyszedł z leśnej gęstwiny, odwiązał woły i poszedł z nimi do zbójnickiej kryjówki. Hajducy wrócili z bucikami na lewą stopę i ani wołów i butów na prawą stopę nie było.

- to sprawka Janosika! - krzyknęli hajducy. I czym prędzej ruszyli w drogę powrotną do dworu.

Nie uszli daleko, a na ścieżkę wyszedł Kuba i bez walki odebrał im buciki na prawe stopy. Hajducy uciekali w pośpiechu. Kuba opowiadał Janosikowi i jego kompanii całe zdarzenie z hajdukami. Po chwili, Janosik pasował Kubę na zbójnika.

- Masz tu pistolet, ciupagę i pas, jesteś zbójnikiem - odpowiedział Janosik.

Za parę dni Kuba wraz z zbójnikami wyruszył na wyprawę na Liptów. W okolicy mówiono, że Kuba jest u zbójników, biednym pomaga, a bogatych karci za chłopskie krzywdy.

O kleryku co zbójnikom prawdę powiedział.

Młody kleryk z Witowa szedł przez las do Zakopanego. W lesie przy ognisku siedzieli zbójnicy, którzy świętowali udaną wyprawę na Orawie. Kleryk wystraszył się zbójników, przeżegnał się, zbójnicy otoczyli go.

- Nie bój się, nic ci nie zrobimy, ale musisz powiedzieć nam kazanie krzyknął jeden z nich. Tylko mów prawdę, bo w przeciwnym razie powiesimy cię na świerku, roześmiał się jeden ze zbójników.

- Powiem wam tylko prawdę o waszym życiu! - odpowiedział kleryk, który się nieco uspokoił.
- No mów! Szybciej mów, bo my kazania dawno nie słuchali - głośno roześmiali się zbójnicy.
Kleryk się przeżegnał i zaczął mówić kazanie.
- Wasze życie jest podobne do życia Pana Jezusa. Urodził się on w ubogiej rodzinie, tak jak wy. Za młodu pracował w domu, pomagał rodzicom.
Wy też jako młodzi chłopcy pomagaliście swoim rodzicom w pracach w polu i w lesie.
- Dobrze mówi! Święte słowa mówi! - krzyczeli zbójnicy. Mów dalej, a my sobie coś zjemy i popijemy - śmiali się zbójnicy.
Kleryk, chwilę się zastanowił, po czym zaczął mówić.
- Potem, Pan Jezus ruszył w świat. Wy też ruszyliście w świat, tylko że na zbójnicką ścieżkę.
- Dobrze mówi! Mów dalej, nasz kochany kleryku! - przekrzykiwali się zbójnicy.
Kleryk mówił dalej.
- Pana Jezusa ujęto, torturowano. Was też złapią, wsadzą do więzień.
- Głupiś kleryku, my się hajdukom złapać nie damy! - śmiali się zbójnicy.
- Masz tu trochę złota! Tylko mów prawdę a nie głupoty! - śmiali się zbójnicy.
- Teraz powiem wam końcowe słowa, weźcie je sobie do serca i rozważajcie! Powiedział kleryk do zbójników. Zbójnicy byli tak rozbawieni, że nie dosłyszeli końcowych słów kazania kleryka, który powiedział:
- Pan Jezus wstąpił do nieba! A wy tam nie wstapicie!
Tych słów kleryka zbójnicy już nie dosłyszeli, a szkoda.

Jak kot Maciek zerwał przyjaźń z Owczarkiem Harnasiem.

Wojtek Gąsienica bacował na Hali Gąsienicowej. Do pomocy miał owczarka Harnasia i kota Maćka. Harnaś i Maciek żyli w wielkiej przyjaźni. Nie tylko razem pilnowali gazdówki Wojtka, ale nawet pili mleko z jednej miski. Harnaś pozwalał by Maciek pił pierwszy. Maciek towarzyszył Harnasiowi nie tylko w pilnowaniu owiec, ale i razem spali na progu przed szałasem, razem też figlowali na łące.

Jednak, pewnego dnia zakończyła się przyjaźń Harnasia i Maćka. A było to tak. Tego ranka, gazda nie miał zbyt dużo mleka dla owczarka i kota.

- Dziś musi wam to wystarczyć - powiedział do Maćka, zostaw trochę Harnasiowi - rzekł do kota. Maciek pokiwał głową, że tak uczyni. Przybiegł Harnaś do Maćka i cierpliwie czeka, aż Maciek zostawi mu kilka łyżek mleka.



- No,

pij Maciek, ja poczekam, zostaw mi troszeczkę! Przyjaźnie warknął Harnaś.

- Harnasiu! Wydaje mi się, że ktoś kręci się koło szałas, zobacz, ja się troszkę napiję i oczywiście zostawię dla ciebie kilka łyżek mleka. Harnaś wybiegł przed szałas, obleciał całe obejście, niczego podejrzanego nie zauważył.

Tymczasem Maciek sam wypił mleko nie zostawiając Harnasiowi ani kropelki mleka. Harnaś przybiegł do miski, żałośnie popatrzył na pustą miskę i ochlapany pyszczek Maćka.

- Harnasiu, kochany! Mleko się rozlało! Nawet kropli ni wypilem! - zamięczał Maciek.

Oczywiście, kot skłamał. Harnaś groźnie warknął i odszedł. Maciek zorientował się, że kłamstwo

wyszło na jaw. Od tej pory, przyjaźń Harnasia i Maćka się skończyła. A gazda musiał nalewać mleko do dwóch misek, dla Harnasia i Maćka.

O biednej Kasi co wyszła za księcia.

W Chocholowie żył chłop Szymon był wdowcem, sam wychowywał córkę Kasię. Była to piękna, dobra i pracowita dziewczyna. Po jakimś czasie ojciec ożenił się po raz drugi z wdową z tej samej wsi. Miała ona córkę Hankę. Nie była to dobra dziewczyna pyskowała, mądrzyła się, a i do pracy się nie garnęła. Tak, jak to często bywa, macocha nie była dobra dla Kasi, krzywdziła ją. Kasia pracowała od świtu do nocy, spała na strychu lub w stajni. Czasami dała jej obiad. Córka macochy miała wszystko, najładniejsze stroje, i oczywiście nic nie robiła. Widział to ojciec, nie raz próbował Kasi coś kupić, ale zaraz wybuchala taka awantura, że pół wsi zlatywało się przed chałupę Szymona, bo taki był hałas i wrzask, że ludzie nie wiedzieli co się u Szymona wydarzyło.

- Taki to już los sieroty, macocha nigdy nie ma serca, pomyślał smutno chłop. Jak Kasia podrośnie to pójdzie do pracy do bogatego chłopca, potem wyjdzie za mąż za parobka, to się jej los poprawi, pocieszał się Szymon.

Jednego razu, Szymon wraz z baba byli na jarmarku. Matka jak zwykle kupiła nowe sukienki, cukierki dla swej Hanki.

- A może by tak coś, Kasi kupić? Nieśmiało zapytał chłop.

Baba wrzasnęła i Szymon umilkł i posmutniał. W milczeniu wracali do chałupy. Chłop zerwał z drzewa trzy szyszki.

- Dam je Kasi, niech cos ma biedna sierota, powiedział cicho Szymon. Baba to usłyszała i zaczęła się śmiać.

- Tylko niech szyszki trzyma na strychu, bo w kuchni są niepotrzebne, pyskowała baba. Matka dała Hance prezenty, Kasia stała smutna i patrzyła na nowe sukienki, koraliki i ciasteczka.

- Masz moje dziecko i ode mnie prezenty, trzy szyszki - powiedział ojciec do córki. Kasia uśmiechnęła się i podziękowała.

- Wynoś mi się z tymi szyszkami na strych albo do stajni - wrzasnęła macocha.

Pewnego razu, książęcy sługa ogłosił na całym Podhalu, że książę chce się ożenić i zwołuje wszystkie panny na dziedziniec zamkowy, wtedy wybierze najpiękniejszą dziewczynę i z nią się ożeni.

- Pojadę z tobą na dziedziniec zamkowy - rzekła matka do Hanki - Ty będziesz wybranką księcia - zapewniała matka córkę, a ta w to święcie uwierzyła.

Wystroiła córkę w najpiękniejsze stroje i zanim odjechały na zamek, macocha powiedziała do Kasi:

- A ty kocmluchu siedź w chałupie i obieraj groch. Jeśli nie zdążysz z robotą przed naszym powrotem, to nie dostaniesz jedzenia przez trzy dni - pogroziła jej macocha.

- Jak ja to zrobię? To jest praca na kilka dni! Posmutniała Kasia i zaczęła obierać groch. Wówczas przez uchylone okno wleciał ptaszek, miał zranione skrzydełko.

- Nie martw się ptaszku - powiedziała Kasia. Opatrzyła mu skrzydełko, nakarmiła, dała wodę do miseczki. Za chwilę ptaszek ożył, bardzo to ucieszyło Kasię.

- Widzisz ptaszku, będziesz zdrowy!

- Jesteś dobra dziewczyną - odezwał się ludzkim głosem ptaszek.

Ja i inne ptaszki szybko groch obierzemy, a ty Kasiu musisz szybko pojechać na zamek, jesteś najpiękniejszą, zostaniesz żoną księcia! - radośnie powiedział ptaszek.

- Jak ja ptaszku pojadę na zamek, skoro ubrana jestem w łachmany, a i droga daleka, już nie zdążę, a poza tym tyle roboty przede mną! - cicho powiedziała Kasia.

- Nic się nie martw. Szyszki, które przyjąłeś od taty są czarodziejskie. Ptaszek dziwnie zamachał skrzydełkami i do izby przyleciało bardzo dużo ptaszków. Zaczęły groch obierać. Wówczas szyszki pękły. Z pierwszej szyszki ukazał się śliczny strój, z drugiej eleganckie buciki. Z trzeciej, wspaniałą powóz zaprzęgnięty w białe konie.

- Szybko jedź na zamek, ale pamiętaj zaraz po przeglądzie dziewcząt wracaj do domu - powiedział ptaszek. Kasia się przebrała i pojechała na zamek. Na zamkowym dziedzińcu trwał już przegląd

dziewcząt. Jak księżę zobaczył Kasię to dech mu zaparło. Nie miał żadnej wątpliwości, kto jest najpiękniejszą dziewczyną.

- To Ty jesteś najśliczniejszą, zostaniesz moją żoną? - zapytał Kasię księżę. Za chwilę, sługa księżęcy ogłosił, iż dokonany został wybór.

Kasia dobrze pamiętała, iż zaraz po przeglądzie dziewcząt ma wracać do domu. Szybko wybiegła z dziedzińca i wsiadła do powozu, który pomknął z Kasią do chałupy.

Kasia weszła do izby i zobaczyła iż ma na sobie znów stare łachmany, a powóz z końmi znikł. Patrzy, na stole obrany groch.

- Oj, moje kochane ptaszki! - zawołała cicho Kasia.

Tymczasem na dworze powstało wielkie zamieszanie, okazało się, że najpiękniejsza panna w czasie biegu do powozu zgubiła jeden bucik, zabrał go sługa i oddał księciu.

Księżę zabrał bucik i ogłosił, że na drugi dzień obejdzie całe Podhale i znajdzie pannę, którą wybrał za żonę. Zgubiony bucik musi pasować na jej stopę.

- Jeszcze nie wszystko stracone - powiedziała matka do Hanki.

Macocha przyjechała do chałupy:

- Obrałaś groch? - zapytała Kasi.

- Tak obrałam - rzekła Kasia. Macocha była zdumiona, ale nic nie powiedziała. Następnego dnia księżę objeżdżał wszystkie wsie, dziewczęta przymierzały bucik, lecz nadaremnie. Gdy księżęcy powóz zajechał przed chałupę Szymona, macocha wepchnęła Kasię do stajni.

Hanka przymierzała bucik, ale w żaden sposób nie pasował do jej stopy. Chałupa Szymona była ostatnią, którą odwiedził księżę.

- Czy jest tu jeszcze jakaś dziewczyna? - zapytał księżę.

- Nie odparła macocha.

Sługa księżęcy nie dał za wygraną, spojrzął do spisu mieszkańców i zapytał, a mieszka tu Kasia?

- Tak, tutaj jestem - Kasia wyszła ze stajni. I chociaż była w łachmanach, księżę ją poznał.

- To ty moja najpiękniejsza! - zawołał do Kasi. Księżę poprosił ją o rękę.

- Tato, zgodzicie się? - spytała Kasia swego ojca.

- Tak, moje kochane dziecko - odrzekł szczęśliwy ojciec.

Księżę pojechał z Kasią na zamek. Wkrótce odbyło się huczne wesele. Ojciec Kasi również zamieszkał na zamku, został naczelnym ogrodnikiem. Kasia ze swym księciem żyła długo i szczęśliwie.

O śpiących rycerzach.

Od niepamiętnych czasów górale opowiadają o śpiących rycerzach w Giewoncie. W Kościelisku żył gazda Kuba, który był u zaśpionych rycerzy w Giewoncie.

Było to tak, posłuchajcie. Kuba był doskonałym kowalem, najlepszym w całej okolicy, ponoć nie było lepszego. Pewnego dnia, do chałupy Kuby przyszedł stary człowiek i spytał:

- To wy jesteście kowal Kuba?

- Tak, to ja - odrzekł gazda.

- Mam dla was sporą robotę, jest kilka setek koni do podkucia.

Kuba zabrał narzędzia, podkowy i ruszył za starym człowiekiem.

- A dokąd idziemy? - spytał Kuba.

- Idziemy w kierunku Giewontu - odrzekł stary człowiek.

Kuba znał legendę o śpiących rycerzach w Giewoncie, ale idąc ze starym człowiekiem w kierunku tej góry niczego nie podejrzewał.

Nie mówiąc już o tym, że podąży do groty, w której śpią rycerze.

Gdy stanęli przed grota, stary człowiek podniósł głowę do góry i nagle rozległ się grzmot a potężny blok skalny się rozsunał.

- Chodź za mną - powiedział stary człowiek. Wtedy Kubie serce mocniej zabiło, zdawał sobie sprawę, że idzie podkuć konie zaklętemu wojsku w Giewoncie. Szli krętymi korytarzami, aż znaleźli się w dużej sali. Przy ścianach spali rycerze, było ich tak dużo, że Kuba oczami nie mógł

ich wszystkich ogarnąć. W drugiej sali były rycerskie konie.

- Te konie masz podkuć - uśmiechnął się stary człowiek do Kuby. Kuba zabrał się do roboty i po

dwóch dniach, podkuł wszystkie konie. Stary człowiek pochwalił Kubę za wykonaną robotę. Wkrótce otrzymasz należną zapłatę. Stary człowiek popatrzył na swoje wojsko, jeden z rycerzy wstał i zapytał:

- Czy czas już wstawać?

- Jeszcze nie, ale konie macie już podkute - odparł stary człowiek do rycerza - Idźcie spać.

- A kiedy wojsko wstanie?

- Jak przyjdą złe czasy dla kraju. A teraz idź do wsi, masz tu zapłatę za dobrą robotę - i wręczył Kubie woreczek pieniędzy.

Kuba wyszedł z groty, obejrzał się, rozległ się grzmot, blok skalny się zsunął. Gazda poszedł do chałupy. Jeszcze parę razy chciał trafić do groty Giewontu, ale nigdy nie znalazł tej właściwej.

O gazdach co ślimaka zjedli.

W Białym Dunajcu spotkali się dwaj gazdowie, którzy szli na jarmark. Jasiak szedł krowę sprzedać, a Władek szedł, by krowę kupić.

- Po co mamy iść do miasta, skoro ty chcesz krowę sprzedać, a ja kupić - powiedział Władek do Jaśka. Tu dokonajmy transakcji.

- Tak by było najmądrzej, ale widzisz, baba mi zawsze każe opowiadać, jak było na jarmarku, a co ja jej powiem, kiedy zawrócę stąd do chałupy - odrzekł Jasiak.

- Skoro chcesz moja krowę kupić, to ja ci ją sprzedam, ale musimy dojść do Nowego Targu.

Idą do chałupy dalej i w okolicy Szaflar, Jasiak mówi do Władka.

- Dam ci krowę za darmo ale musisz zjeść ślimaka.

Władkowi na samą myśl zrobiło się niedobrze. A może i zjem, jak zamknę oczy i szybko wypiję wodę ze strumyka - pomyślał Władek.

- Dobrze zjem ślimaka. Idą dalej i spotkali ślimaka.

- Jeśli go zjesz, to daję ci krowę za darmo - potwierdzał swoje słowo Jasiak.

Władek zamknął oczy i wziął ślimaka do ust. Nagle wykrzywił usta i pędzi do potoczku, by napić się wody.

- Zostało ci więcej niż połowę - krzyczał Jasiak.

- Więcej już nie mogę odsapnąć Władek.

- Skoro zjadłem połowę ślimaka, to daj mi powróż na zadatek, ty krowy bez powroza nie sprzedaż, zaproponował Władek. Chłopy przyszedli na jarmark. Jasiak trzymał krowę, a Władek powróż.

- Ty, krowy bez powroza nie sprzedaż, oddam ci go, jak zjesz drugą część ślimaka - powiedział Władek do Jaśka. Jasiak nie miał wyboru, pomyślał że bez powroza krowy nie sprzeda, a jak przyprowadzi krowę do chałupy bez powroza? Nie ma wyboru i zjadł resztę ślimaka, po czym zaraz poleciał do Dunajca pić wodę. Wówczas, Jasiak do Władka:

- Ja chcę krowę sprzedać, a Ty kupić, więc daj pieniądze, a ja ci daję krowę.

- To po co my ślimaka zjedli? Zapytali oboje.

O dwóch braciach.

W Dziańszu żył chłop, miał on dwóch synów starszego Franka i młodszego Jasia. Baba umarła kilka lat temu i sam gazdował. Najwięcej pociechy miał od młodszego syna. Był grzeczny, chętny do pracy i miał dobre serce. Starszy syn był nie tylko leniwym, ale i pyskatym chłopcem, szacunku nie miał nie tylko do pracy ani też do starszych osób. Chłop chorował, będąc już na łożu śmierci zawołał synów do siebie.

- Niestety wkrótce umrę - powiedział ojciec do synów. Jasiu zapłakał, starszy nie uronił ani jednej łzy.

- Wielkiego majątku wam nie zostawiam tylko chałupę i trochę pola. Jeśli będziecie pracować coś

w życiu osiągnięcie. Mam do was, ostatnie życzenie. Jeśli umrę i mnie pochowacie, to po moim pogrzebie macie przyjść na mój grób. Cos ode mnie otrzymacie na dalsze życie.

Minał tydzień i ojciec umarł. Pogrzeb wyprawił młodszy syn, bo starszemu nie chciało się pomóc. Po pogrzebie rzekł Franek do Jaśka:

- Ja tu teraz jestem gazdą, a ty moim parobkiem!

- Tata prosił, abyśmy poszli na grób - powiedział do Franka.

- To sobie idź sam, mnie się nie chce - odrzekł Franek.

Jaś poszedł na grób ojca, po drodze zerwał piękne kwiaty, położył na grobie i zapłakał.

- To ty Franek - usłyszał głos ojca zza grobu.

- Nie tato, to ja, Jasiu.

- Dlaczego Franek nie przyszedł? - spytał ojciec.

- Powiedział, że mu się nie chce.

- Źle postąpił - odpowiedział ojciec. Masz tu Jasiu prezent ode mnie. Nagle przy grobie znalazła się ciupaga i pas.

- Przydadzą ci się w życiu. Jasiu ojcu podziękował i poszedł do domu. Franek pyta brata i coś otrzymał od ojca?

- Ciupagę i pas - odpowiedział Jaś.

- Straszny majątek otrzymałeś - zaśmiał się Franek.

- Ale to od taty - odparł Jasiu.

Następnego dnia grób ojca odwiedził Jasiu. Usłyszał głos zza grobu.

- Dobrze żeś przyszedł synu - usłyszał Jasiu.

- Masz ode mnie prezent, oto kierpce. Nagle przy grobie znalazły się kierpce.

- Przydadzą ci się w życiu - usłyszał głos ojca.

Jasiu podziękował ojcu i poszedł do domu. Franek znów się wyśmiał z młodszego brata, że otrzymał od ojca kierpce. Wkrótce potem wygnał go z rodzinnego domu. Jasiu zaczął służbę u bogatego chłopca. Na służbie miał ze sobą dary otrzymane od ojca: pas, ciupagę i kierpce.

- Jak mi się przydadzą w życiu? Myślał Jaś. Jednak najważniejsze, że mam pamiątkę od ojca.

W kilka lat później wybuchła wojna. Jaś był dzielnym żołnierzem, a w najtrudniejszych bitwach zawsze ubierał kierpce, pas i ciupagę od ojca. Swoją walecznością zdobył uznanie. Po wojnie wrócił do wsi, gazdówka brata upadła. Jaś służył u pana na dworze. Pewnego dnia Jasia odwiedził posłaniec króla, który wręczył mu dokument o nadaniu ziemi za waleczność na wojnie. Jaś stał się bogatym gazdą. Wkrótce też się ożenił z piękną i pracowitą dziewczyną ze wsi. Jaś otrzymane dary trzymał w swojej chałupie.

Gdy dzieci podrosły, opowiadał im o swoim ojcu i jego darach, a także o wojennych przygodach.

Jak Jędrzek babę wyleczył.

Jędrkowa baba bała się strasznie chorób nie mówiąc już o śmierci. Znała każdego zielarza i znachora w okolicy. Choć prawdę mówiąc to była zdrowa jak ryba. Do swego chłopca często lamentowała i wrzeszczała co to będzie jak zachoruje a potem umrze!

- Nic się nie bój nie umrzesz! - mówił, bo znał jej histerie. Ale tych słów baba nie słyszała, bo tak się strasznie głośno darła. Jędrzek był dobrym mężem i cierpliwie znosił te histerie, a nawet sam kupował różne zioła i lekarstwa na jarmarku.

Myślał, że to minie, ale gdzie tam, baba krzyczała i płakała coraz częściej. Miał już dość.

Postanowił babę wyleczyć. Pewnego dnia przyjechał do domu, a baba jak zwykle w płacz, że chora i zaraz umrze! Jędrzek zamyślił się i powiedział:

- Skoro jesteś śmiertelnie chora, musisz się do pościeli położyć i przez trzy dni nic nie jeść. Tak zrób to nie umrzesz. Baba zaraz się położyła do pościeli tak się wystraszyła słów chłopca, który nigdy o śmierci nie mówił. Leży w łóżku dzień, drugi, a w trzecim tak jej w brzuchu burczało z głodu i postanowiła z łóżka wstać, aby przygotować sobie jedzenie.

Jędrzek wrócił późnym wieczorem gdyż długo pracował przy wyrębie drzewa. Wchodzi do izby i widzi babę siedzącą przy stole i jedzącą kolację. Gdy go zobaczyła radośnie zawołała:

- Jędrus! Jestem zdrowa jak ryba. Wyleczyłeś mnie z chorób. Siadaj przy stole, zaraz podam ci

jedzenie

I tak oto Jędrzek sam bez niczyjej pomocy babę wyleczył z hysterii.

O wilku.

Biegnie wilk leśną polaną pod Regłami i widzi jak lis zjada kurę, którą schwytał u gazdy w Strażyskiej.

- Daj mi troszkę - prosi wilk lisa.

- Spóźniłeś się mój drogi wilczku, została tylko mała kosteczka, taką odrobina nie pojesz, a tylko się rozżłościsz. Ale coś ci poradzę.

U gazdy w Strażyskiej pasie się koń. Jest dobrze umięśniony i młody. Nie tylko sobie pojesz, ale i zrobisz zapas na trudne czasy.

Wilczkowi aż oczy zabłyśły.



Faktycznie ma dobry pomysł - pomyślał wilk. Pobiegł do gazdy w Strażyskiej. W ogrodzie pał się młody, silny koń. Podszedł do konia.

- Muszę cię zjeść jestem bardzo głodny.

- Dobrze wilczku - powiedział koń - ale mam do ciebie ostatnią prośbę. Zaczynaj mnie jeść od tylnych nóg. Nie mógłbym znieść widoku jak mnie zjadasz od przodu.

- Dobrze niech tak będzie - wrzasnął wilk i zaszedł konia od tyłu, przełknął ślinkę - nareszcie się najem - pomyślał. Gdy zbliżał się do tylnych nóg swej ofiary, koń potężnie go uderzył kopytami.

Wilki, aż jęknął z bólu i uciekł. Gdy się ocknął, sam nie wiedział, zjadł czy też nie zjadł konia? Ale wkrótce głód się odezwał, więc wilk doszedł do wniosku, że konia nie zjadł. Odszukał lisa i opowiedział mu o nieudanej wyprawie skonsumowania konia.

- Trudno lisku muszę cię zjeść - warknął wilk.

- Poczekaj mam lepszy pomysł - zwrócił się lis do wilka. Gazda ma tłustego barana to dopiero będzie uczta dla ciebie - odparł lis.

- Masz rację, baran to smakowite mięso - odpowiedział wilk i pobiegł do gazdy.

- Kochana owieczko jestem głodny wybacz, ale muszę cię zjeść!

- Rozumiem wilczku - zabrał barana. Ale jak widzę zębów nie masz, straciłeś je przy próbie zjedzenia konia. Otwórz pysk, a ja biegiem wskoczę prosto do twojego brzucha.

- I tak będzie najlepiej - odrzekł baran.

- Masz rację, ale pośpiesz się jestem bardzo głodny - zawarczał wilk.

Wilki szeroko otwarł pysk, a baran tylko na to czekał. Zaczął biec prosto z rogami pochylonymi i całą mocą uderzył wilka. Ten zawył z bólu. Ledwo się pozbierał i uciekł do swej kryjówki. Wilk odszukał lisa i opowiedział mu o swym kolejnym niepowodzeniu. Teraz cię zjem odparł wilk i przymierzył się do ataku na wystraszonego lisa. Ten postanowił po raz kolejny przechytrzyć wilka.

- Słuchaj wilku, możesz mnie zjeść, ale zobacz jaki jestem chudy, moimi kośćmi się najesz?

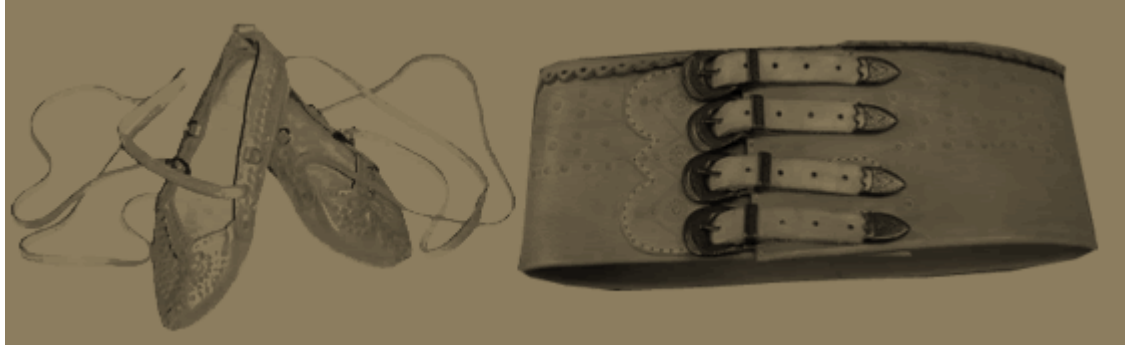
Słuchaj! Znam grubego gazdę, jego zjesz! Wilk znów posłuchał lisa. Pobiegł do gazdy i warknął, zjem cię, jestem bardzo głodny!

- Skoro chcesz mnie zjeść, to proszę bardzo. Gazda musi umrzeć z ciupagą w rękę! Poczekaj moment, wezmę ciupagę. Gazda wszedł do chałupy i mruknął do siebie, dam ci nauczkę! Wyszedł gazda przed chałupę z ciupagą w rękę zjedz mnie jestem gotów! - krzyknął gazda. Wilk się zjeżył i ruszył z impetem na gazdę, a ten go zaczął ciupagą okładać. Wilk jęczał i czym prędzej uciekł,

udało mu się ocalić swoje życie. Od tej pory wilk nie wierzył lisowi i nie zbliżał się do gazdowskich osad, ani zwierząt.

Czarodziejska moc kierpców i pasa Janosika.

Na Orawie żyła stara góralka Maryna. Ludzie uważali, że jest czarownicą. Mówiono nawet, że ma kontakty z diabłem, a i złe duchy przepędza z chałup, leczą ludzi czarodziejskimi ziołami.



Maryn

a nie gazdowała, na polach zbierała zioła. A z diabłem spotykała się na Babiej Górze. W tamtych stronach zbójował Janosik, stamtąd chodził na Liptów. Janosik dobrze znał Marynę z Orawy. Jeśli zachorował, to szedł po poradę do Maryny. Zbójnicy przekazywali zioła czarodziejskie i mnichom z Czerwonego klasztoru w Pieninach. Oni z kolei dawali Marynie lekarstwa, które sami wytwarzali. Oczywiście zbójnicy nie wspominali mnichom o kontaktach Maryny z diabłem.

Maryna była dobrą czarownicą, lubiła zbójników, bo pomagali ludziom. Była też wdzięczna za leki, które otrzymywała od mnichów. Czarownica postanowiła Janosikowi podziękować za jego dobroć. - Janosiku, masz tu kierpce i pas, są one zaczarowane i mają niezwykłą moc. Jak będziesz w niebezpieczeństwie to skorzystaj z ich siły. Kierpce poniosą cię jak wiatr, a pas doda ci siły! - rzekła czarownica.

Janosik podziękował Marynie za otrzymane dary i postanowił spróbować ich właściwości. Janosik przypiął pas, założył kierpce. Na polanie rosło drzewo. Czy potrafię je wyrwać? Pomyślał Janosik. Podszedł do drzewa i bez większych kłopotów wyrwał je i odrzucił kilkaset metrów dalej. Jestem znacznie silniejszy, jak mam pas od Maryny. A kierpce dadzą mi nowych sił? Musze spróbować - postanowił Janosik. Stał na pagórku nad Dunajcem. Rozpędził się nieco, skoczył i za moment znalazł się na drugim jego brzegu! Janosik wracał zadowolony do siedziby zbójników. Przy drodze zobaczył chłopów, którzy usiłowali wydobyć konny wóz z skarpy.

Chłopy mordowali się ogromnie, bo wóz był załadowany kamieniami z rzeki. Trzeba najpierw wyładować kamienie, innego sposobu nie ma, postanowili chłopi.

- Ja spróbuję wam pomóc - odezwał się Janosik.

- Wiemy, że jesteś bardzo silny, ale nie dasz rady - odpowiedzieli chłopi. Janosik miał przypięty pas i bez większego wysiłku wóz wyciągnął.

Chłopi nie mogli się nadziwić niezwykłej sile Janosika. Jest silniejszy niż mówią - powiedzieli chłopi. Odtąd gdy, Janosik był w opałach, zawsze korzystał z czarodziejskiej mocy kierpców i pasa.

O niedźwiadku co człowieka chciał poznać.

Młody niedźwiadek, który wraz z rodzicami miał legowisko na Hali Gąsienicowej, bardzo pragnął poznać człowieka. Mama przestrzegała go, że jest na to za mały, a świat człowieka kryje wiele pułapek.



- Na

spotkanie z człowiekiem masz jeszcze czas - przekonywała mama.

- Ale ja chcę poznać człowieka - płakał mały niedźwiadek.

- Mama ma wiele racji, świat człowieka jest niebezpieczny dla tak małych niedźwiadków - odrzekł ojciec niedźwiadka - ale skoro chcesz go poznać, to musisz być bardzo ostrożny!

Mały niedźwiadek, aż podskoczył z radości.

- Będę uważał, a jak wrócę ze spotkania z człowiekiem, to wszystko opowiem - radośnie odpowiedział miś.

Przed wyprawą mocno się przytulił do mamy i taty. Mały miś pobiegł najpierw na Kasprowy Wierch, potem zbiegł na Hale Goryczkową. Tam zobaczył dzieci pasące owce. Podbiegł do nich i zapytał:

- Czy wy jesteście ludźmi?

- Chyba jeszcze nie - odrzekły dzieci.

- A gdzie ich mogę spotkać? - zapytał zatroskany miś.

- Nasi rodzice są na Kondratowej - odpowiedziały dzieci i pobiegły w kierunku lasu. Tuż przed Kondratową na pniaku siedział stary góral i palił fajkę. Zobaczył go niedźwiadek i zapytał:

- Czy ty jesteś człowiekiem? Gazda odrzekł:

- Kiedyś byłem młody to byłem człowiekiem, a teraz jestem stary, jaki ja tam człowiek.

Niedźwiadek nie rozumiał wypowiedzi gazdy. Zauważył to góral i powiedział do niedźwiadka:

- Pobiegnij do Kuźnic, a tam jest sporo ludzi.

Niedźwiadek podziękował góralowi i pobiegł do Kuźnic. Tuż przed Kuźnicami, niedźwiadek spotkał myśliwego, który szedł na polowanie, na Kondratową. Jaki dobry początek polowania, pomyślał myśliwy, który zauważył niedźwiadka. Miś nieśmiało spytał myśliwego:

- Czy ty jesteś człowiekiem? Bardzo pragnę go poznać.

- Jestem myśliwym, zaraz cię upoluję! Zaśmiał się myśliwy.

Wtedy niedźwiadek przypomniał sobie o radach rodziców by był ostrożny w poznawaniu ludzi.

Przypomniał sobie i o myśliwych, którzy mają strzelbę i polują na zwierzęta. Popatrzył na myśliwego i zrozumiał ostrzeżenia rodziców. I czym prędzej pobiegł w kierunku lasu, myśliwy strzelał do misia, ale niecelnie. Niedźwiadek szybko dotarł na Halę Gąsienicową, zobaczył na polanie rodziców i bardzo się ucieszył. Wszystko opowiedział mamie i tacie, którzy go przytuliли.

- Nie martw się, już wkrótce razem ruszymy w świat, a wówczas poznasz świat ludzi, tych dobrych i złych.

Z dobrymi ludźmi się zaprzyjaźnisz, a złych będziesz unikać.

Jak czarownica Jaśka nauczyła roboty.

Żyło dwóch braci. Starszy Staszek był pracowity, rano wstawał, karmił zwierzęta, potem pracował w lesie i polu. Młodszy tylko spał i jadł. Wszelkie prośby Staszka by brat pracował kończyły się niepowodzeniem. Starszy brat postanowił więc Jaśka roboty nauczyć. W drugiej wsi na skraju lasu mieszkała czarownica. Mało kto do niej zaglądał. Trudniła się zbieraniem ziół, czasami przychodzili do niej ludzie po zioła i porady. Staszek przyszedł do czarownicy i prosi ją, by jego

młodsze go brata nauczyła pracy. Czarownica Staszka wysłuchała i powiedziała, że jutro zacznie naukę. Potrwa ona miesiąc.

Następnego dnia Staszek pojechał do pracy do lasu rąbać drzewo. Do chałupy przysłała czarownica. Jasiak jeszcze przez sen zapytał:

- To ty Staszku? Jestem głodny, daj mi jeść, a potem będę dalej spał.

- To nie Staszek, a czarownica. Przyszłam cię roboty uczyć. Szybko wstawaj, jedziemy do mnie. Idź do stajni, konia zaprzęgnij do wozu - Jasiak bardzo się przejął wizytą czarownicy. Szybko wstał i pojechali do chałupy czarownicy.

- Jestem głodny, daj mi jeść - zwrócił się do czarownicy.

- Jeszcze nie, najpierw wyprzęgnij konia, odprowadź go do stajni, schowaj wóz do szopy. Później musisz drzewa narąbać i w piecu rozpałić.

Gdy Jasiak wykonał polecenia czarownicy sądził, że otrzyma posiłek, dochodziło już prawie południe. Ale skądże, czarownica kazała Jaśkowi nakarmić świnię i krowy. Jasiak i te prace wykonał.

- Jest obiad? - Zapytał czarownicy.

- Za chwilę będzie, ale do obiadu trzeba izbę wyszorować i podwórko pozamiatać.

Jasiak bał się sprzeciwić czarownicy, bo myślał, że może go zaczarować w głaz.

Gdy Jasiak podwórko pozamiatał, podłogę w izbie wyszorował, czarownica poprosiła go na obiad.

Po obiedzie czarownica dała mu kolejne prace, zeszło mu do wieczora.

Długo też nie spał, bo czarownica wcześniej go budziła do pracy. Nauka trwała miesiąc. Po tym czasie, czarownica odwiozła Jaśka do domu. Starszego brata nie było, gdyż pracował w polu.

Jasiak od razu wziął się do pracy. Izbę wyszorował, podwórko posprzątał, drzewa narąbał, konie i krowy nakarmił, trawę skosił a i obiad ugotował. Gdy Staszek przyszedł do domu, Jasiak podał mu obiad. Następnego dnia pracowali już razem.

Jak się Frankowi w Wigilię baba odmieniła.

Od dziesiątków lat ludzie na Podhalu wierzyli, iż Wigilia to dzień niezwykły. Mówiono, że w ten dzień chłopci muszą do chałupy drzewa przynieść, upolować zwierzynę, a baby winny wybierać jajka z grząd.

To miał być zwiastun, iż w ciągu roku do chałupy coś przybędzie, a i biedy nie będzie. Wierzono również, że w Wigilię chłopcy z babami nie powinni się kłócić. Jeśli by doszło do sporu, to miało oznaczać, że kolejny rok będzie obfitował w kłótnie i spory. Chłopcy na Podhalu dobrze wiedzą, co to znaczy z babą się kłócić, a dopiero cały rok!

We Witowie gazdował Franek z Maryną. Gazdówkę mieli sporą, ale co z tego, gdy gazda był leniwy, a baba kłótniwa. Baba wiele racji miała, bo Franek był strasznym leniem.

Na kilka dni przed Wigilią Franek poszedł na posiadły do gazdów w Chochołowie. Gazdowie gwarzyli o starych czasach, wierzeniach, a i o wigilijnych zwyczajach.

- Może i Ty Franek spróbujesz swoją babę w Wigilię zmienić? - zwrócił się do Franka, stary Frączysty.

- Ale i sam nie jesteś bez grzechu, boś leniwy gazda, a to wstyd, Twój dziadek był pracowitym i szanowanym gazdą - mówił dalej Frączysty.

Franek postanowił się zmienić, a może i moja baba przestanie się wydierać na mnie. Franek wrócił do chałupy dopiero przed północą, baba go nakrzyczała, że za dwa dni Wigilia, roboty sporo w chałupie, a rano będzie spał. Franek nic nie mówił, bo przecież postanowił się zmienić. Liczył też, że i jego baba się we Wigilię odmieni. Franek obmyślał sposób odmienienia swego i baby życia. Następnego dnia było jeszcze ciemno, jak Franek wstał. Poszedł do stajni, zwierzęta napoił, a potem pojechał do lasu po drzewo. Wziął strzelbę, bo Frączysty mówił, że należy i coś upolować. Franek najpierw drzewo ścinał, potem je porąbał, rozpałił ognisko, trochę odpoczął i wyruszył na polowanie. Franek miał sporo szczęścia, gdyż polowanie było nadzwyczaj udane.

Maryna też postanowiła się zmienić. O niezwykłej mocy wigilii słyszała od starej Józki z Brzegów.

Może Franek będzie inny, to znaczy się robotny? Bardzo chciała, by się tak stało. Z samego ranka wstała, patrzy, a Franka już nie ma. Poszła do stajni, oczom nie wierzy, zwierzęta nakarmione, stajnia posprządana. Czyżby chłop pojechał do lasu po drzewo i na polowanie, bo strzelby nie było,

radośnie pomyślała baba. Szybciućko poszła do izby, wzięła się do babskiej roboty, izby posprzątała. Potem piekła świąteczne kołaczki, szykowała jedzenie na wigilijną wieczerzę. Po południu z robotą była gotowa, chwilkę usiadła przy stole, patrzy chłop przyjechał saniami pod chałupę, drzewo zrzuci i układa do szopy, później wnosi do spiżarni upolowaną zwierzynę, Maryna tylko się uśmiechała z radości. Franek wszedł do izby, patrzy i oczom nie wierzy, baba nie pyskuje, a tylko się uśmiecha, a po izbie roznoszą się zapachy świątecznych wypieków i jedzenia. Franek też się uśmiechnął.

Frankowi i Marynie życie we Wigilię się odmieniło. I odtąd mądrze i zgodnie gazdowali.

Jak chłop z Białego Dunajca umierał.

W Białym Dunajcu żył chłop, który miał na imię Wojtek. Był to dobry człowiek, choć trochę dziwny, niezaradny, a niektórzy uważali go za trochę głupiego. Trzeba powiedzieć, że leniem nie był. W polu i w lesie pracował. Po jakimś czasie się ożenił z Jaśką z Murzasichla. Żył z babą w zgodzie, chociaż najłatwiejszego życia z nim nie miała. Wojtek sam nic nie potrafił zrobić, baba mówiła mu co i kiedy, a nawet jak ma robić. Jak miał drzewo rąbać, to musiała mu pokazać, jak się siekierę w rękę trzyma, jak przyszła pora na orkę, to baba zaprzęgała konia i najpierw sama orała, a potem chłop sam się brał do roboty. Za to pracował bardzo solidnie. Taki to już był Wojtek.

- To dobry chłop - mówiła sasiadkom, a że trochę nedorajda to trudno, a gorzołki nie pije, nie pyskuje jak wasze chłopcy.

Wtedy sąsiadki milkły, bo z tych powodów nie miały łatwego życia.

Jaśka nie mogła znieść tylko jednego przyzwyczajenia swego chłopca, a mianowicie kichania. Przy każdej robocie Wojtek potwornie kichał. Baba na wszystkie sposoby chciała chłopca z tego kichania wyleczyć, parzyła mu zioła, a nawet leki kupowała na jarmarku. Nic nie skutkowało. W końcu spróbowała swego sposobu. Baba wiedziała, że Wojtek strasznie bał się śmierci. Pewnego dnia powiedziała do Wojtka:

- Pójdziesz do młyna po mąkę, tylko nie wolno ci kichać, bo umrzesz!

Wojtek zaczął lamentować, co to będzie jak umrze! Stoi Wojtek przed młynem i myśli;

- Jeśli wrócę bez mąki, to baba się będzie gniewać, a ja ze zmartwienia umrę, a jeśli kichnę, to też umrę!

Postanowił jednak wszystko zrobić, by nie kichać, wszedł do młynarza i po chwili zaczął kichać.

Wojtek zaczął ubolewać, że zaraz umrze. Chociaż był głupawy, to dobrze wiedział, że nikt na stojąco nie umiera, więc położył się pod świerkiem i pokrzykiwał:

- Umieram! Umieram!

Tymczasem do worka z mąką zbliżała się świnka, która zaczęła mąkę jeść. Wojtek sądził, że to przyszła śmierć po niego. Z tego jęczenia Wojtek się zmęczył i usnął. Jego baba niecierpliwiła się, co to też Wojtkowi mogło się stać i zaczęła go szukać.

- Wstawaj Wojtek! zawołała baba

Wojtek otworzył jedno oko, potem drugie:

- To ja żyję - zwrócił się do Jaśki.

Baba powiedziała do swego chłopca:

- Przyszła do mnie śmierć, która chciała cię zabrać za kichanie. Ostatni raz ci wybaczyła. Jeśli będziesz dalej kichał, to na pewno cię zabierze ze sobą.

- Jeśli nie będę kichał, to będę żył? Pytał Wojtek swej baby

- Tak będziesz żył bardzo długo. Odpowiedziała baba.

Wojtek szybko wstał. Baba mu wybaczyła, że świnka zjadła mąkę, ale była zadowolona, że chłopca z kichania wyleczyła. Od tej pory Wojtek nie kichał, a nawet samodzielnie pracował..